

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie	4 zhr. 50 ct.
miesięcznie	1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie	2 zhr. — ct.
do Prus i Niemiec	6 „ — „
„ Francji	7 „ — „
„ Belgii i Szwajcarii	po 7 zhr.
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.	50 ct.
„ Serbii	— „ — „

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.” ulica Kopernika liczbą 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gazety Nar.” agencja pana Adama, Rue Clement 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haseenstein & Vogler) nr 10, Wallfischgasse, A. Oppel, Stadt, Stubenbastei 2, M. Dukas, I. Riemergasse 13 Rudolf Mosse, Seilerstade nr 2, Henryk Schalek, 1, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Fendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukiński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 et od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane” 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Uprasza się o wczesne nadesłanie przedpłaty, ażeby odpowiedni nakład zarządzić można.

Przedpłata wynosi:

we LWOWIE:	
kwartalnie	4 zhr. 50 ct.
miesięcznie	1 zhr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

kwartalnie	6 zhr.
miesięcznie	2 zhr.

Cena przedpłaty poza granicami państwa Austro-Węgierskiego jest umieszczona w nagłówku Gazety Narodowej.

LWÓW d. 2. CZERWCA.

Nie dokonane jeszcze obecne wybory powszechne w kraju; w chwili gdy piszemy te wiersze, brak jeszcze nawet wiadomości o przebiegu walnej kurji małych posiadłości, a jednak dziś już można i niestety trzeba bezwzględnie rozprawić się z objawem, który nie nowym będąc, w sposób fatalnie jaskrawy wystąpił na jaw podczas teraźniejszej kampanii: mówimy tu o gorącym udziale, za gorącym udziale duchowieństwa w agitacji, walkach i ambicjach wyborczych. Przyszło do tego, że pismo tak sprzyjające klerikalizmowi jak *Czas*, dawacząc w pojedynczych wypadkach surowe, a wywołane rażąco konsekwencjami, najprostszemu instynktowi obywatelskiego, wspomnienia agitatorom duchownym; przyszło do tego, że między polityczni znani z konserwatywnym zasad, religijności i powolności dla hierarchii duchownej, jak p. Abrahamowicz, na ludowych zebraniach wyborczych odzywać się musieli o „księżach” tak, jak przy innych okolicznościach odzywałby się mogli jedynie wrogowie wszelkiego wpływu duchowieństwa! Korespondencje zaś wyborcze przepełnione są faktami takiej rozkiełzanej agitacji duchownych — wielu, bardzo wielu nie publikowaliśmy — agitacji bądź za sobą samymi, bądź w służbie partji częstokroć podjętych, lub agitacji pokątnych nawet, a tem szkodliwszych — bo tem kłamliwszych i tem zjadliwszych. Przyszło do tego, że kandydaci i ich agitatorzy wyborczy, odpowiadają tymi nawet bardzo prawi, odwołując się do pomocy duchowieństwa lub duchownych publicznie, przyjmując z całą naiwnością fakt gorszącego współdziałania i agitacji duchowieństwa w wyborach za fakt uprawniony i za normalne narzędzie wyborcze! Księga ruscy nawet przysięgi odbierali od prawyborców!

Już wybory do sejmu ten smutny objaw zaprodukowały w obfitości. Przez dwa lata zde rozrosło się w przerażający sposób, i społeczeństwo straciło widocznie na swych siłach, skoro tegoroczna arena wyborcza przedstawia się jak plac giełdowy, gdzie machlerzami są duchowni, ba i wnet stają się pacholkami partji w niektórych wschodnich okręgach, kompromitując przez to cały stan duchowny. Nie brak i takich — na wschodzie i zachodzie — co cofnąwszy się od kandydatury publicznie, kandydują skrycie

lub prowadzą agitację przeciw szczęśliwsiemu kandydatowi; i takich nie brak, co spychają najgwałtowniej ze stanowisk ludzi tychże samych co oni sami przekonani, a lepiej przygotowanych i usposobionych od nich do tychże obrony na arenie cywilnej, politycznej. Pytamy, jaka w tem wszystkim korzyść religii, kościoła, społeczeństwa sprawy publicznej?

Przeciwnie, straszną tylko krzywdę zadaje się tym wszystkim wielkim interesom, a kto szczerze myśli o dobru społeczeństwa tego, o jego przyszłości, ten z boleścią patrzeć musi na zło rozrosłe i wołać musi o zaradzenie najspieszniejsze.

Wskutek natury naszego społeczeństwa i szczególnych warunków politycznych, w jakich ono się znajduje, sprawa religii, sprawa kościoła, sprawa duchownych znajdują obronców u nas tam nawet, gdzieby się ich najmniej spodziewali: u innowierców i niedowiarków samych nawet. Nizki stan oświaty ludu wówczas gdy nam brak środków państwowych do jej podniesienia, a samo prywatne współdziałanie społeczeństwa jest wzbronione lub krepowane przy najszczęśliwszych warunkach, potrzeba odparcia wzierającej się urzędowej religii caropapizmu i związanej z nią bezreligijności sprawują, że o ile powołanie duchowieństwa u nas szczytniejszym się staje, o tyle ono i duchowni sami zyskują usłużną pomoc i poparcie u wszystkich ludzi poważnie myślących, bez względu na wiarę. Znalśmy lutrów, szczytów i gorliwych lutrów, którzy fundowali kaplice katolickie, bronili duchowieństwo i zakłady katolickie dla tego, że byli dobrymi patriotami; znalazłmy nawet starozakonnych, co się odznaczali uszanowaniem i pomocą dla duchownych katolickich obu obrządków.

Dalecy jesteście, aby po bizantyjsku łączyć charakter religijny z charakterem narodowym, sprawę religii człowieka robić sprawą narodowości, lub na odwrót — jak to czynią niektórzy, mianowicie też w stosunku do ruskiej narodowości i unii. Klerikalizm wszędzie jest klerikalizmem, to jest w swem znaczeniu szerokim negacją społeczną lub hypokryzją polityczną. Lecz właśnie dlatego, że taka hypokryzja polityczna, pod groźną formą straszną, wszystko chłodnącej potęgi caropapizmu rosyjskiego następuje nam na pięty, nie jedno ruskie już zdruzgotawszy: właśnie dlatego podniesienie unii, jako tamy odpornej, podniesienie hierarchii unickiej, odzianie świętością tego kościoła i podniesienie duchowieństwa ruskiego — należeć będą do postulatów pierwszorzędnych polityki krajowej. Jeżeli wśród zdziwien dnia powszedniego, nie wszyscy to różnie jasno widzą, to w życzliwości dla unii wszyscy się jednoczą: łacinnik i unita i innowierca, szczerzy przyjaciel Rusi i jej antagonistą nawet.

Pytamy przy takim stanie rzeczy, co ma znaczyć rozpasana agitacja duchownych na polu politycznym, co ma znaczyć pchanie się duchowieństwa do stanowisk, niemających nic wspólnego z powołaniem kapłańskim, wcale u nas nie potrzebne ani dla

sprawy religii, ani dla sprawy kościoła jako instytucji! Owszem, te walki wyborcze, te agitacje jawne i pokątne stępują umysły na pojęcie tyle doniosłego powołania kościoła i duchowieństwa u nas, budzą całkiem aktualne nieprzyjaźni i nienawiści, szkodliwe dla spraw kościelnych, i rujną powagę duchowieństwa u szerokiej publiczności odkryciem wad i zdróżności, nabierających generalnego znaczenia, stykaniem się z duchownym w spółce lub kłótni na rynku publicznym! Cierpi kościół, cierpi religia, ucierpią niezmiennie interesa naszego społeczeństwa!

Dla tego, póki jeszcze nie zapóźno może, zwracamy uwagę kompetentnych sfer duchownych, aby powściągnęły żarliwość świecką swych podwładnych, dla dobra wiary i kościoła, i zwracamy uwagę naszych mężów stanu, dla których jest jasnym znaczenie kościoła i wpływu duchowieństwa w naszym społeczeństwie, aby zawczasu przeschłodzili zniszczeniu tego znaczenia i wpływu na polach agitacji politycznych i partyjnych, a to przez zamknięcie tych pól przed duchowieństwem w ogóle, jeśli nie można będzie inaczej. Służba, jaką czyni kościół i duchowieństwo u nas sprawie religii i społeczeństwa, nie zależy wcale o wcale od jego roli w czynnej polityce.

Jeżeli zaś nasza reprezentacja zdecydowała się ze względu pożyteczności odjąć duchowiństwu prawo wybieralności, nie ma dość poważnej zawady w Austrii, któraby przeskodziła jej w przeprowadzeniu prawodawczym takiego postanowienia. Wora się nad tą sprawą ostatecznie zastanowić, tak wysokim sferom duchownym, jak i sferom politycznym!

Oto pierwsza nauka z tegorocznych wyborów, a nie pozabawiona aktualności, choć dzisiaj wybory małej własności będą ukończone, bo nadużyci nie ograniczyli się na tej kurji samej.

Pisząc wczoraj o wyborczych matactwach wyzutków społeczeństwa żydowskiego u nas, które już przecie po większej części bądź wprost z krajem i narodem trzymają — zwłaszcza przed piękną inteligentnych sfer żydowskich — bądź przynajmniej przeciw krajowi i narodowi nie działają — uderzyliśmy do serc stanu urzędniczego owych nieszczęśliwych miast, przez wyrzutki żydowskie zawojowanych, czy to pod sztandarem Blocha, czy Kallira, czy Merza walących — uderzyliśmy z całą świadomością, że właściwie do serc tych przemawiać nie było potrzeba, albowiem doskonale odczuwają one, co potrzebne krajowi, narodowi, państwu — czyli powiedzmy raczej: krajowi i narodowi a temsamem i państwu.

Tych potrzeb odczuć, i odgawa cywilna dążenia za poczucia tego przykazaniem, odbyły się w naszym stanie urzędniczym już w r. 1861, gdy po pierwszy raz stawaliśmy do urny wyborczej. Wówczas głosowanie było jawne; s. p. br. Pohlberg, prezes sądu karnego, osobiście wśród podległych sobie sędziów i urzędników do urny, pilnie nasłuchując, jak głosują. Podobnie czynili inni, choć nie wszyscy, szefowie urzędów — ale mimo względów na swoją rodzinę i t. p., przynajmniej część urzędników naszych poszła za swoim poczuciem obywatelskim. Kto zaś miał ostatecznie rację wobec państwa właśnie, czy p. Pohlbergi, czy ich podwładni, przyszłość okazała — albowiem rumał Schmerling *e tutti quanti*,

a z tych, za którymi wówczas głosowali urzędnicy lwowscy, jeden jest obecnie najstarszym co do lat służby ministrem, drugi ekscelencją, i o baj szczytą się szczególnymi względami monarchy.

Zyskaliśmy bowiem od czasów s. p. hr. namiestnika Gołuchowskiego w naszym stanie urzędniczym stan nowy, którego Rzeczpospolita polska nie znała, i który po roku 1772 do r. 1852, zapisał się w pamięci kraju — jak?.. nie powiemy. Niechaj ta pamięć zaginie! Nie na różach posłano temu stanowi w Galicji, a jednak w nieukończeniu przeznaczym ogóle swoim trzyma się on tak, że państwo z ufnością na nim polega, a kraj i naród do prawych synów swoich go zalicza.

Ten nowy stan urzędniczy wynagradza nam ubytki, uszczerbki nieszczęśliwe w innych stanach. Temat to ważny, rozległy — kiedyś do niego powrócimy; a na teraz uderzamy do serc stanu urzędniczego, aby przy wyborach z miast wystąpił całą falanga do urny wyborczej — przeciw prywacie, przeciw matactwu — a za krajem, narodem i państwem, pod hasłem centralnego komitetu wyborczego!

Korespondencje „Gazety Narodowej”.

Rzym d. 29. maja.

(X.) Rozprawom nad ustawami mniejszej wagi, toczącym się obecnie w Izbie, nie dozwala stać się ważniejszemu dość przedłożeniu choroba prezesa gabinetu p. Depretisa, tamująca regularny bieg spraw politycznych i administracyjnych. Dopóki naczelnik rządu jest chory, los ministra spraw zagranicznych także rozstrzygnąć się nie może. Położenie p. Manciniego stało się nader trudnym i niemal rozpaczliwym.

Jeżeli ostatnie głosowanie odnośnie do polityki zagranicznej wypadło na korzyść gabinetu, to wszyscy dobrze wiedzieli, że stało to się jedynie dla p. Depretisa i dla przeskodzenia ogólnemu przesileniu ministerjalnemu, mogącemu przyprowadzić Włochy o niezliczone kłopoty w teraźniejszej chwili. Gdy później poseł Favale w blażej kwestji funduszu na nadzwyczajne poselstwa, otrzymał potrącenie mikroskopijnej sumy 10 tys., otrzymał natychmiast 35 głosów większości dla tego tylko, iż ten wniosek był wymierzony przeciwko p. Manciniemu i przeciwko jego zięciowi p. Pierantonioniemu, przedstawicielowi włoskiemu na konferencji o Suez w Londynie, i dla tego, że minister spraw zagranicznych bardzo lekko myślnie połączył był kwestję zaufania z głosowaniem w tym przedmiocie. Pomimo takiego wotum p. Mancini pozostał, ale długo miejsca nie zagrzeje. Świeża jego niefortunnna obrona i adwokacka wielomówność zachwiały całkiem jego powagę. Ale, jak to zwykle się zdarza w podobnych wypadkach, musi się on stać ofiarą nowego kożem za błąd całego gabinetu. Obiecywał za wiele, pochlebiał za nado miłości własnej narodowej, aby rozczarowanie nie miało być dlań zgubnem. Włochy, jak z początku głosił, zajmując brzegi Czerwonego morza rozpoczynają wielki, prześwietny zawód w Afryce. Massawa miała go otworzyć. W Czerwonym morzu miały się znaleźć klucze Śródziemnego, czyli innymi słowy, Włochy w nagrodę za pomoc daną Anglii w Sudanie, miały otrzymać Tripolitanię. Tymczasem cała ta mydlana bańka, tak wspaniale rozdmęta i tak tęcza ubarwiona, znika w okamgnieniu. Anglia gotuje się do opuszczenia Sudanu, a Włochy, zostawione same sobie, zostają z Massawą na karku, która nie już nie otwiera i do niczego nie prowadzi, chyba do obrzymich wydatków i wielkich zakłóceń na przyszłość.

Od chwili cofnięcia się Anglii zachowanie Massawy równa się dla Włoch zdobywanemu całej Środkowej Afryki własnymi siłami. Panowanie ich niepewne, bo urzędownie Turcja jest tam zawsze pania. Abissynia coraz nieprzyjaźniejsza się staje, Moskale zaś, wzbici w zuchwałstwo ajacykami powodzeniami, chcą także ruszać do Afryki, gdyż

Pobiedonoscew odkrył, że Abissynicy są prawosławnymi i wkrótce zapewne odkryje, że Węgrzy są bracia, — czarnymi Słowianami. Zkądinąd bonor wojskowy nie pozwala opuszczać Massawy; ale ani pozostać w niej, ani jej opuścić nie można już z p. Mancinim, który musi odpokutować i za niestatak angielskiej polityki i za własne złudzenia.

Powszechnie już uznana niezdadność jego jako męża stanu, czyni koniecznym powierzenie steru polityki zagranicznej Włoch zdolniejszej dłoni w ważnym okresie, który się zbliża. Pomimo bowiem pokojowego chóru najemnej prasy rządów i gield wyższe polityczne sfery nie lęda się tu wcale co do przyszłości. Gabinet Gladstona, który dozwolił Moskwie zdeptać narodową godność angielską i wypłazował policki dumnego Albiona szpada Komarowa, runie wkrótce nieodbito i rozpaczenie się strasza, zaborcza wojna, której żadna płaćna europejska prasa zagrozić już nie potrafi. Włochy przeczują, że jako sprzymierzone z Austrią będą musiały wziąć w niej udział, i dla tego minister wojny generał Ricotti żąda w projekcie, co niebawem ma być roztrząsanym, obniżenie sumy 212,435,000 franków na nadzwyczajne wydatki w wojstwie.

Odprowadzenie zwłok Terenzjusza Mamianiego na kolej, którą odwołano je do Pesaro, stało się w niedzielę powodem istotnie wspaniałej demonstracji. Nietylko wszystek świat urzędowy, ale większa część ludności rzymskiej im towarzyszyła. Atoż pogrzeb był czysto cywilny, bez księdza, bez krzyża. Jednak Mamiani, dawny minister Piusa IX, pomimo filozoficznych błędów, wcale się do atenzów nie liczył. Tak koniec znakomitego myśliciela, jak i pogrzeb jego były skutkiem brudnej, niegodziwej intrygi wolonaryzacji, której hrabina Mamiani, kobieta z ludu posłubiona przez słynnego pisarza, podała dłoń, nie wezwawszy księdza, którego umierający żądał.

Niezmiernie wrazenie sprawił w Watykanie list kardynała Jana Chrzyciela Pitry zakoncu św. Benedykta, podziękana św. kolegium i biskupa przedmijskiego do redaktora holenderskiego katolickiego dziennika *Amstelode*, ogłoszony przez Jego Eminencję w *Journal de Rome* Jestto jawnegiry rządów i polityki Piusa IX, a nader jasne, wyraźne i ostre potępienie polityki Leona XIII. Kardynał podziękana św. kolegium, bibliotekarz watykański, ganiący ubocznie papieża i wymieniający obok najdzielniejszych obrońców kościoła słynnego księdza Dawida Albertaria, suspendowanego przez arcyb. medjołańskiego za to, że śniadanie jadł publicznie przede mszą — jest zjawiskiem zgoła nowem.

Wprawdzie Don Albertario jako najwzajemniejszy dziennikarz, pięścią i błotem wojujący w obronie Kościoła, nie zwada w ogóle na przepisy obowiązujące gmin wiernych, i na przykazania Boże ustanowione dla mołochu. Zuchwałstwo jego nie dba ani o proces, który mu wytaczają za otrucie siostrzenicy proboszcza, z którą miał stosunek, ani o klątwy świętobliwego arcybiskupa ks. Calabiana, skoro wygra już pierwszy proces w Rzymie przeciwko temu ostatniemu i ma za obronę kardynała podziękana *in gratiam* tego, że jest fanatycznym gazieterem. Ale jeżeli kardynał Pitra znajdował precedens do obrony księdza Albertaria w uniewinniającym go wbrew arcybiskupowi wyroku, to nikt mu dotąd nie śmie wtórować tutaj w potępieniu polityki „pacyfikacyjnej”, którą orzeka i podkreśla, a która się zasadza jak wiadomo na tem, aby być jak najlepiej ze wszystkimi rządami. Kardynał Pitra wzywa nowej niespodzianej zorzy, któraby zaświatała na grobie wieku Piusa IX. Panowanie Leona XIII, podług Jego Eminencji, jest więc tylko nocą i ciemnością...

Zaiste tak na kardynała podziękana ks. Pitra, Francuz, jest śmiały!..

Przegląd polityczny

Lwów d. 2. czerwca.

(Wybory w Wiedniu. Zwycięstwo demokratów w trzech okręgach i antysemita Patalla w dzielnicy

Wiązanka konwalij.

przez

Marję Bartus.

(Ciąg dalszy.)

— Janko? — prosisz pan o moje rękę... na balu... bez wszelkich ceremonij... i takim tonem, jakbyś prosił o szklankę limonady?

— Postępuję tak nie bez podstawy, gdyż pani jesteś nieprzyjaciółką wszelkich ceremonij.

— Ale nie mogę być nieprzyjaciółką przyzwyczajona.

— Hrabia szatańsko się uśmiechnął.

— Czy pani sądzi, zapytał, cedząc słówko po słówko, że tylko pod brzożami, oświeconemi jedną lampką błękitną, można przyzwyczajone słuchać wyznań miłości?

— Irena jak piorunem rażona, usunęła się znowu w kuzetkę... Uczuła się zgruchotaną... zgubioną.

— Hrabia spoglądał na nią zaskrzonym wzrokiem tryumfu.

— A więc... zapytała po chwili ledwie dostyżnym głosem, wiesz pan na wszystkie i odegrałeś ze mną przed chwilą niegodziwą komedję. Jestem w mocy pańskiej i będę zapewne wieczną ofiarą jego mściwych sztyderstw.

— Bynajmniej, odparł hrabia, uśmiechając się znowu. Nie jestem wcale tak zły i proszę o rękę pani na serjo!

— To niepodobna, widząc, wiedząc wszystko.

— To mnie właśnie ostatecznie skłoniło, gdyż dowiodo mi, że i pani masz serce o czem, wyznaj, dotąd wątpiłem.

— I sądzisz pan, że...

— Sądząc, jak to już pierwszej miałem zaszczyt pani powiedzieć, że nie żyjemy w świecie uro-

jonym, aby podobny wypadek brać tak bardzo na serjo. Ktoż z nas nie przeżył takiej sielanki młodości? Miły to i nieunikniony... ustęp w życiu, ale przecież za treść życia uważanym być nie może i nie powinien.

— Lęką goręczy przebiegała się mimowolnie przy tych słowach w wiecznym uśmiechu hr. Adama.

— Irena nie śmiała podnieść nań oczu.

— Tak ciągle innym wydajesz mi się hrabio, że niewiem dotąd, która twarz pańska jest prawdziwą?

— Ta, która się uśmiecha równie na głupstwo, jak na mądrość tego świata, równie na jego radość jak cierpienia, która jest twarzą przyzwoitości towarzyskiej i na której zawsze ujrzyysz pani wyraz uwielbienia — dla twych wdzięków i dowcipu.

— Jesteś pan dziś przerażającym.

— To nie pochlebnie, ale czas nam wrócić do towarzystwa „po formie”. Właśnie słyszę, grają rozkosznego wala. Czy mogę pani służyć?

— I objawszy drżącą zręcznym ramieniem, wysunął się z nią w mistrzowskich zwrotach walcu do salonu.

— W chacie starego Dmytra jak zwykle, jasnym płomieniem paliło się na kominie łuczyno, a przed kominem, niby to przędąc, siedziała Hafia, ale jedną ręką machinalnie kręcąc wrzeciono, drugą zakrywała oczy, z których bujnemi kroplami spływały łzy, przeciekające przez palec.

— Naprzeciw niej przy stole z głową wspartą na ręce siedział Halka.

— Czarny zwykły jej ubiór podnosił dziś jeszcze bardziej nadzwyczajną białosć twarzy. Oczy miały sine obwódki, a niezwykle wyraz troski marszczył białe czoło.

— Wiesz już jutro? zapytała.

— Jutro! — załkała Hafia, i dodała, upuszczając ręce z wyrazem rozpacz:

— Już on dla mnie przepadł. Już ja go nie obaczę.

— Ufajcie w Bogu, matko Hafia. On idzie za przeznaczaniem, ale jak teraz do was powróci, może powróci i później.

— Powróci? — ale jaki powróci? — Oj nie mój to już syn, nie mój Leś poczciwy. Powrócił panicz jakiś, taki strasznie mądry, że ani on mnie, ani ja jego już nie rozumiem.

— Żal z was mowi niestuszny, wszak on was kocha jak dawniej. On dobry, tylko... nieszczęśliwy.

— Ha! zapewne, mógłby być i gorszy, ale czyż ja nie widzę, czemu dla niego dziś rodzicielska chata? Oj! złota panienko, czy wiecie, że on do mnie nie zajrzał już za dwa tygodnie?

— Dwa tygodnie?!

— O tak, choć wie, że już jedzie, że matka stara i może jej już więcej nie obaczy.

— Czoło Halki zmarszczyło się, usta zadrgały boleśnie.

— Czy on tylko temu winien? szepnęła.

— Czy ja wiem? — Dość, że ten dwór, ten pałac złoty, wydat mi syna, oczarował, a widzę, że szczęścia mu nie dał, bo chłopiec wygląda jak zwarjowany.

— Czy on wam co grywa czasami na swoich skrzypkach?

— Grał-ci mi niedawno, nie wiem co, — coś, co sam wymyślił, ale to było bardzo smutne.

— A oterając łzy nabiegające ciagle do oczu, dodała:

— I dziś przyrzekł mi przyjść ze skrzypkami na pożeganie, tylko co go nie widac.

— Wiedzie co, matko Hafia. Nie chcę wam przeskadzać przy pożeganii, a chciaabym koniecznie go usłyszeć. Ukryj się w komorze, tylko mnie nie zdradźcie, że jestem.

— A dlaczegoż to tak? — Wszak on powinien was także pożegnać, i podziękować, żeście zawsze dla mnie byli tak dobrzy.

— O nie, nie, ukryj się, albo odejść.

— To już lepiej zostanie.

— Domawiała tych słów, gdy dobrze znany chód Lecha usłyszały przed chatą.

Halka skoczyła do komory i zaledwie zdążyła zamknąć drzwi za sobą, wszedł Lech, sam niosąc swoją wiołenczelę, którą ustawili w kącie, rzucił się w objęcie matki.

— A był on dzisiaj tak rozpromieniony jakimś dziwnym szczęściem, tak piękny, że biedna matka zachwycona jego widokiem zapomniła o wszystkich wyrzutach, z jakimi się gotowała.

— Otóż jestem matusiu, mówil wesoło, głosem jak srebro dzwicznym, i dlatego nie sam, ale z moim „duchem przewodnikiem”.

— Oj ten twój duch, on mi ciebie znowu uprowadzi, abym się więcej nie obaczyła...

— Gdzież tam, matusiu, wycięc jeszcze nie tak starzy.

— Wróć! — wróć z majajtkiem i sławą, i zamieszkać w złotym pałacu, i ożenić się z złotowłosa królewną, a ty zamieszkaż przy nas, i będziesz siadała w aksamitnym krześle, przy srebrnej przędzy, ze złotem w ręce wrzecionem.

Hafia smutno chwiała głową...

— Będzie to, będzie... daj Boże! — tylko moje oczy tego już nie obacza.

— Fe, matusiu! Kto widział smuć syna, gdy on tak szczęśliwy!

— Nie wiedział, jakim bolem ten wykrzyk samolubny przeszył dwa serca.

— No, dobrze już, dobrze, udaję wesoła, przemówiła po chwili poczciwa matka, aleś ty pewnie głodny. Ja właśnie dla ciebie upiekłam doskonałe kurkudziane pirogi... jest i świeża śmietana...

Zaczęła się krzątać po izbie.

— Lech nie słysząc już prawie tych słów matki, wpatrzony w ogień, zamarzył. Czy o swej sławie przyszłej? Czy o tym niebiańskim uścisku pod brzożami? Czy o smutnem zawsze pożeganii przed podróżą nieznana i daleką? Nie wiadomo, ale powoli sięgnął po swoją wiołenczelę, i nieznacznie wydobyl z niej niby spowiedź swej duszy, ową dumkę, nazwaną „Wiązanka konwalij”.

Niekoniecznie rozumiała ją Hafia, przecież

były tam ustępy, tak dziwnie przypominające jej chatę leśnika i Janka przybłąde, że zadziałał nieraz do głębi duszy, a nieposłuszna *laa* apata często na biały obrus, którym stół nakrywała.

A w komorze, z twarzą w ścianach ukryta, słuchająca Halka rozumiała wszystko, i przebiegała wszystko tem wyrazem: szlachetnemu, lecz zbłąknemu duchowi.

W kilka dni potem, dwór cały pana Jersego wyjechał do stolicy, gdzie Lech po raz pierwszy miał wystąpić w koncercie.

W wilię dnia tego, dziwnym fatalizmem, dowiedział się o oświadczeniach hrabiego Adama i przyjeździe ich przez ojca i córkę.

Oto dlaczego pierwszy jego krok na deskach sławy był skokiem w przepaść...

Znowu ubiegło lat niemało.

Godzina dziesiąta wieczór wybila na zegarach stolicy, której ludność inteligentniejsza w dziwnym jakimś wzruszeniu, w gromadkach większych i mniejszych rola się po ulicach.

Rozmowy wszystkie, przerywane częstymi wykrzykami podziwu i zapału, toczyły się o wielkim koncercie wielkiego wiołenczelisty, który się odbył tego wieczora w sali teatralnej.

Podziwiano jego postawę, inteligencję, powagę, stroj i ruchy wykultowane... zostawiając na ostatek grę, która oczywiście musiała być mistrzowską, skoro zbierała za nią laury we wszystkich stolicach Europy.

Dotąd ogromne afisze, porozlepiane po wszystkich rogach ulic, upewniały o tem szanowną publiczność.

Dotąd scena zarzucona kwiatami, co o najszczęśliwem przykłaśnięciu upewniała artystę, który podziękowawszy za wszystko prawidłowym ukłonem, zeszedł z estrady tak objętny i zimny, jak każde z zepsutych dzieł sztuki, przyzwyczajonych do hołdów i oklasków. (C. d. n.)

szóstę. Wybory w miastach Austrii Dolnej i Górnej. Wybory w gminach wiejskich w Czechach. Kalendarzyk wyborczy. — Projektowane zmiany w organizacji okręgowych urzędów górniczych w Galicji. — Szpiegowanie przez Niemcy galicyjskiego handlu zbożowego. — Artykuł *Pesti Naplo*, wzywający zapowiedzianą wizytę Polaków w Budapeszcie. — Zapytania Miskatowicza na zadanie chorwackiej deputacji regnikolarnej. — Następną zdecydowaną zniesienia Banku polskiego w Królestwie. — Wpływy Rosji w Abisynii. — Dążność Włoch do zajmowania terytoriów afrykańskich.

W dniu wczorajszym rozegrała się walka w dwu obok Galicji najważniejszych prowincjach Przedlitawii. Odbywały się wybory w Wiedniu i miastach Austrii Dolnej, tudzież w gminach wiejskich Czech. W stolicy państwa pobici zostali centraliści w czterech okręgach, co na dwa nacięcie mandatów znaczy bardzo wiele. Rezultat zapasów wczorajszych jest następujący:

W pierwszej dzielnicy (śródmieście) wybrano dotychczasowych posłów: Koppa, Weitlofa i Jaquesa, tudzież Herbsta w miejsce zmarłego Hoffera; w drugiej dzielnicy dotychczasowego posła Snessa przeciwko antysemitom Schneidrowi, w trzeciej dzielnicy centralistę Sommaruga (w miejsce zmarłego Lenza) przeciwko demokracji Mondlowi; w czwartej dzielnicy dotychczasowego posła Matscheke przeciwko antysemitom Hankowi i Vaethowi; w piątej dzielnicy demokrację Luegera przeciwko dotychczasowemu posłowi Stendlowi, centraliście; w szóstej dzielnicy antysemitę Pattasa przeciwko dotychczasowemu posłowi Neuberowi, centraliście; w siódmej dzielnicy demokrację Kreuziga przeciwko dotychczasowemu posłowi Wiesenburgowi, centraliście; w ósmej dzielnicy demokrację Krona i Wettara przeciwko dotychczasowemu posłowi Stourzhowi; w dziewiątej dzielnicy Wrabetza, centralistę, przeciwko dotychczasowemu posłowi Löblhewi, który z demokracji przedzierzgnął się w ostatnich czasach w centralistę.

W miastach prowincjonalnych Austrii Dolnej utrzymały się stosunki dotychczasowe z jednym wyjątkiem okręgu miejskiego Baden itd., gdzie wybrani zostali antysemita Fiegl przeciwko dotychczasowemu posłowi Lustkandlowi, centraliście. Z urny wyborczej wyszli dalej: w St. Pölten Ofner, w Krems Dobler, w Kornenburgu Richter, wszyscy dotychczasowi posłowie. W Wiedniu. Neustadt wreszcie zwyciężył dajęcej nacjonal Pernerstorfer dotychczasowego posła Pöckha, również dajęcej nacjonal.

Równocześnie odbyły się wybory w miastach Austrii Górnej. Wybrani zostali: w Linco dotychczasowy Wielguth i nowy Eigner przeciwko kandydatom klerikalnym. W Steyr dotychczasowy Wikhof przeciwko ministrowi Finie, w Ried dotychczasowy Klinkosch, w Wels centralistę Gross przeciwko dotychczasowemu posłowi, ministrowi Falkenhaynowi, należącemu do stronnictwa klerikalnego.

Również wczoraj wybierały gminy wiejskie w Czechach. Wybrani zostali: w Karlinie starościech Vesely przeciwko dotychczasowemu posłowi młodocześnie, Tilszerowi; w Smichowie dotychczasowy poseł Trojan, młodoczech; w Rudnicy dotychczas. pos. Edward Greg, młodoczech; w Przemysle dotychczas. pos. Schulz, starościech; w Kolonie dotychczas. pos. Hevera, starościech; w Jiczynie Maszek, Czech, przeciwko dotychczasowemu posłowi Neubauerowi, również Czechowi; w Königgratzie dot. pos. Fiszera, starościech; w Rajchnowic dot. pos. Adamek, młodoczech; w Chindimie Czech Slavik przeciwko dot. pos. Gablerowi, starościechowi; w Czasławie dot. pos. Schindler, starościech; w Czeskim Brodzie Czech Plepa przeciwko dot. pos. Tonnerowi, młodoczechowi; w Laborze dot. pos. Wiedersperg, starościech; w Selanach dot. pos. Peuk, starościech; w Budziejewicach Czech Spelina przeciwko dotychczas. pos. Platzerowi, starościechowi; w Pisku dot. pos. Vaszaty, starościech; w Prachaticach dot. pos. ks. Schwarzenberg, starościech przeciwko Herbstowi; w Pilźnie pos. Steidl, starościech; w Młodobolestawie dot. pos. Durich, starościech.

Niemcy utrzymali się jedynie w następujących okręgach: w Karlsbadzie Krzepak, w Saaz Steiner, w Sitowierzech Stibitz, w Dieczynie Pickert przeciwko dotychczas. posłowi Herbstowi, w Tratnowie Roser, w Plan Swoboda — sami zaciekli dajęcej. Nadto wybrani zostali centraliści: Köpl w Krumlowie, Tausche w Chebie, Kirschner w Cz. Lipie, Jackl w Libercu; w Litomyślu Heinrich przeciwko Hanischowi.

Na Bukowinie wybrani zostali w okręgu miejskim Radocze-Seret-Suczawa dr. Tomaszczuk. Wynik wyboru w Czerniowcach jeszcze nam niewiadomy. Również nie mamy dotychczas wiadomości z innych krajów — znajdzie je czytelnik bezwzględnie w telegramach.

Dzisiaj odbywały się wybory z gmin wiejskich w Galicji, Karyntii, Styrii i na Morawie; z miast w Krainie; z Izby handlowej w Salzburgu. Jutro, we środę, z gmin wiejskich na Szląsku; z miast w Czechach i Istrii; z Izby handlowej na Bukowinie, w Austrii dolnej i górnej, w Krainie. We czwartek przerwa w wyborach.

W sprawie nowej organizacji okręgowych urzędów górniczych, co — zdaniem lwowskiego korespondenta *Czasy* — nastąpić musi przed ogłoszeniem, a tem samem przed wejściem w życie uchwalonej na sesyjnej sesji sejmowej i już sankcjonowanej ustawy naftowej, nie zapada jeszcze decyzja ministerstwa, ale z dotychczasowych dyspozycji zanosi się w każdym razie na ważną zmianę. Lwowski urząd górniczy zostanie prawdopodobnie przeniesiony do Stanisławowa ze względu na bliskość Słobody rungurskiej, tej Pensylwanii galicyjskiej. To samo stać się może z krakowskim urzędem, który ze względu na zachodnio-galicyskie tereny naftowe otrzyma może siedzibę w Tarnowie. Proponowane jest utworzenie nowego urzędu górniczego w Drohobyczu, a starostwo górnicze w Krakowie przemawia nawet za utworzeniem nowego urzędu w Jasle, albo innym mieście podgórz karpaccyjskiego.

Od kilku dni bawi w Krakowie starszy inspektor cłowy z Myślowic na Szląsku pruskim i celem śledzenia transportów żyta, do Prus wysłanych, i badania, czyli są one rzeczywiście pochodzenia galicyjskiego, aby ewentualnie przesyłki, z Rosji pochodzące, przytrzymał i pociągnął do opłaty cła węgierskiego.

Cała ta robota wymierzona jest przeciwko miejscowemu handlowi zbożowemu, dlatego nie byłoby od rzeczy, aby władze wglądnęły w tę sprawę.

Pesti Naplo wita w bardzo sympatycznym dla Polaków artykule uchwałę lwowskiej Rady miejskiej, która postanowiła *in corpore* odbyć wycieczkę do Budapesztu, celem zwiedzenia wstawi.

„Jeśli Polacy chcą odwiedzić Węgry — pisze ów dziennik — wydaje nam się tak, jak gdyby bolejącą wdową ze swemi dziećmi przybyła do domu siostry. Radość i współczucie przejmują nas równocześnie; czyż mamy ich po-

cieszać, czy z nimi ubolewać? Ale niechaj tylko przybędą, a gorętszej sympatii nie znajdą nigdzie na świecie. Dawne wspomnienia odżyją znowu. Kiedy Madziarowie po raz pierwszy zmuszeni byli szukać przytułku za granicą, a z nimi synowie królówscy: Andrzej, Bela i Lewanta, znaleźli gościnną opiekę u króla polskiego Mieczysława. Od tego czasu upłynęło już 860 lat, szczęśliwe i smutne czasy nawidziały kolejno oba te narody, ale dawna przyjaźń nie zmieniała się wcale. Węgierscy królowie zasiadywali na polskim, a polscy na węgierskim tronie. Stefan Batory wypędził Moskalkę z Polski, a Jan Sobieski Turków z Węgier.

Polska była potężna, dopóki Węgrzy utrzymać mogli swą niezawisłość, a gdyby Polska pozostała wolną i potężną, to zapewne i Węgrzy nie utraciliby zupełnie swej niezawisłości. Nie było zapewne dwóch tak sympatycznie dla siebie usposobionych narodów jak Polacy i Węgrzy.

W dalszym ciągu wspomina *Pesti Naplo* o położeniu Polaków w Rosji i w Niemczech. „Cesarz Franciszek Józef — pisze dalej ów dziennik — dał Polakom w Galicji zupełną swobodę, a oni korzystają z niej rozumnie i wiernie. Nie prowokują oni Rosji, ani Niemiec, nie naruszają konstytucji austriackiej, starają się żyć w zgodzie z innymi ludami w Austrii i utrzymują stosunki przyjaźni z Węgrami. Niechajże więc przybywają do Lwowa i Krakowa nie jak do obcego kraju, ale jak do swych pokrewnych. Zapraszamy ich serdecznie, aby ich przysłań do serca.”

Referent chorwackiej regnikolarnej deputacji, Miskatowicz, omawia w *Agramer Zeitung* zadanie tejże deputacji regnikolarnej, która na życzenie deputacji węgierskiej rozpoczęła w jesieni rokowania. Ma być nieprawdziwym, że stronnictwo narodowe ujawnia się za chwytnym korzystnych posad; w istocie bronią obsadzenia chorwackich sekcji w wspólnych ministerjach, gdyż zasada ta ma podstać w ustawie a nadto dostarczałyby niejaka gwarancję dla lepszego zrozumienia interesów chorwackich. Chorwacja nie życzę sobie rewizji ugody, lecz chce tylko, aby ugoda była nienaruszalnie przestrzegana a Chorwacja uszczęplona przed niespodziankami z roku 1883.

Nowości donoszą, że mającemu się otworzyć w Warszawie kantorowi banku państwowego, jak również i oddziałom tegoż banku w Królestwie, będą poruczone wszystkie czynności Banku polskiego, odnoszące się do zarządu długów Królestwa polskiego (z wyjątkiem spłat przypadających za granicą i pożyczek na kupno narzędzi gospodarczych), dalej przyjmowanie obowiązkowych opłat, likwidacja spraw banku polskiego oraz zarząd loterii. Nieuchomo i ruchomy majątek Banku polskiego i jego filij, przejść do własności banku państwowego, przyczem mają być przeniesione z rachunku banku na własny rachunek banku państwowego i inne pozycje, co do których zapadnie przywołana decyzja ministra skarbu.

Abi zrozumieć i ocenić całą doniosłość tych zmian, zamierzonych wraz ze zniesieniem Banku polskiego, trzeba zauważyć, że wszystkie w ogóle banki i instytucje finansowe, zakładane są ostatnimi czasy w Rosji dla specjalnych sfer społeczeństwa, z wyłączeniem sfer innych a zawsze z wyłączeniem narodowości polskiej. Toż samo nieodmiennie powtórzy się i obecnie po zniesieniu Banku polskiego, który, jako instytucja organizowana na racjonalnych podstawach, wspiera swym kredytem wszystkie bez wyjątku gałęzie przemysłu, handlu i gospodarstwa handlowego. Głównym przeto celem mających powstać oddziałów banku państwowego jest, obok dalszej rusyfikacji kraju, materialne zniszczenie ludności miejscowej.

Donoszą z Abisynii: Negus Negeszi otrzymał w ostatnich dniach pismo koptyjskiego patriarchy w Aleksandrii, pod którego jurysdykcją duchową jest także, jak wiadomo, Abisynia. — Donoszą, że car udzielił wielki krzyż rosyjskiego orderu temu dostojnemu księciu kosiela a zarazem polecił przesłać mu zapewnienie, że kosiół ortodoksyjny nigdy nie zapomni o wspieraniu duchowem i materialnem obu swych gałęzi w Afryce, koptyjskiej i etyopskiej (abisyjskiej), aby i one mogły się rozwijać i osiągnąć rezultat korzystny. Negus odczytał pismo to donoszącym głosem swemu dworowi i swym radcom i przesłał następnie kopię tego pisma do Abany (arcybiskupa) Gonderu, aby tenże uwiadomił swój kler o tem piśmie. Negus oświadczył, że ma zamiar wysłać wkrótce poselstwo do Aten i Konstantynopola (dla pozdrowienia tamecznego ekumenicznego patriarchy), a poselstwo to uda się następnie do Petersburga dla pozdrowienia cara i świętego synodu. Tymczasem donoszą, że w jak najkrótszym czasie uda się poselstwo rosyjskie z piśmie i darem cara do Adny w Abisynii.

Podróżnik afrykański Schweinfurth wystosował do kapitana Camperio pismo, wskazujące na sekwestrację okrętu, który chciał w pobliżu Aleksandrii przemycić proch strzelniczy do Sudanu, jakoteż na konieczność czuwania nietylko nad wybrzeżem morza Czerwonego, lecz także nad wybrzeżem trypolitańskim, aby przeszkodzić potężnemu plemieniu Senussi w dostarczaniu Mahdumowi zasobów wojennych. Na podstawie tego listu domaga się Camperio w *Rasagni*, aby Włochy obsadzili Trypolis, Bengasi, Deruah i Mirsa-Tobruk.

Sprawy wyborów do Rady państwa.

W dalszym ciągu zaproszeń na zgrupowanie przedwyborcze wielkiej własności, otrzymujemy następujące pisma:

„W celu porozumienia się co do wyboru posła do Rady państwa z kurji większych posiadłości okręgu wyborczego Bóbrka-Rohatyn mamy zaszczyt zaprosić szanownych panów wyborców tegoż okręgu na zebranie do sali Rady powiatowej rohatyńskiej d. 6. czerwca br. o godzinie 11. przed południem.

Rohatyn d. 1. czerwca.

Hipolit Czaykowski. Mikolaj Wrośiewicz.

Krasno d. 31. maja. Mam zaszczyt zaprosić szanownych PT. wyborców z kurji większych posiadłości okręgu wyborczego Brody-Kamionka-Złoczów, na zgrupowanie przedwyborcze do Złoczowa do sali Rady powiatowej na dzień 10. czerwca o godzinie 3ej południem.

Gnoiniski.

W Krośnie odbył się zjazd wyborców z większej własności. Na zjazd delegatów, który się odbył jutro, d. 8. czerwca, w Sanoku, wybrani zostali pp. Aug. Gorayski i Józef Wiktor. W zjeździe tym wezmą udział delegaci ze wszystkich pięciu powiatów: Sanok, Bircza, Lisko, Brzozów i Krasno — po dwóch z każdego powiatu. Okręg

ten reprezentował dotychczas w Radzie państwa ks. Jerzy Czartoryski.

Przemysł d. 31. maja. (Kor. Gaz. Nar.) W Przemyslu rozwinęła się kłótnia moskalofilska za Sienkiewiczem niezwykłą agitację. Poroszyliano kilkunastu urzędników izraelitów z dyrekcji „Aziendy“ w Wiedniu, zaopierzonych w pieniądze, którzy od kilku dni po miasteczkach i wsiach kupują głosy dla Sienkiewicza; urzędnik lwowski „Aziendy“ od dwóch tygodni siedzi w Prowymyslu i zapija się z chłopami po szynkach, a w ostatnich dniach zjechał z wieńskimi „Aziendy“ niejaki W. i puszcza tumana ludziom po wsiach, że jeżeli Sienkiewicza wybiorą posłem, to „Azienda“ będzie 10 lat za darmo cerkwie i szkoły ubezpieczać od ognia; słowem rozwinięto szalona agitację, wyprowadzając wszystkich wędrownych agentów z „Aziendy“, tak że wybór nadszerego marszałka Tyszkowskiego zagrożony.

Stanisławów d. 1. czerwca. (Kor. Gaz. Nar.) Charakter kandydatury Bilińskiego ujawnia się dzisiaj w całej swej nagoci: Oto dowody popierania go przez stery rządowe: D. 30. maja r. b. na zebraniu rękodzielników izraelitów w zbiorze izraelickim, komisarz starostwa, p. M., prawi do zebranych: „Die Regierung wünscht, żeby Biliński został wybrany.”

D. 31. maja r. b. rozlepiono edykt starostwa, wzywający wyborców do odbierania kart legitymacyjnych w biurze starostwa, zamiast doręczania takowych do pomieszczeń wyborców, jak to ustawa przepisuje. Zgłaszających się wyborców nakłania komisarz starostwa, p. M., do wypełnienia kart za Bilińskim.

D. 1. czerwca rano karty legitymacyjne dla wszystkich szwederów oddano cehmistrzowi, p. S., jawnemu i gorącemu stronnikowi partii Bilińskiego, inni cehmistrze nie doznali tych względów ze strony starostwa. Biuro doręczeń kart dla wyborców izraelitów od wczesnego ranka już funguje w browarze p. R. Woźny starostwa w asystencji sekwestratora podatkowego, p. K., i przeszło tuzina agitatorów partii Bilińskiego każe wyborcom pojedynczo sięgającym w flurze potwierdzać doręczenie kart, które jednak agitatorowie Bilińskiego zaraz do kieszeni chowają, oświadczając wyborcom, że karty wypełnione nazwiskami posła, wybrać się mającego, doręcza wyborcom w dniu wyboru na sali.

W południe deputacja komitetu przedwyborczego, w skutek wezwania komitetu centralnego, legalnie wybranego, udała się do p. starosty z żądaniem na te nadwyżki. Rezultat prawdy ni-jaki, gdyż biuro doręczeń przeniesiono z browaru z tymi samymi funkcjonariuszami do lokalu zboru izraelickiego, gdzie na wyborców izraelitów jeszcze większą presję wywierają.

Tarnów d. 27. maja (Kor. Gaz. Nar.) (N) Dziś zebrał się komitet wyborczy celem postawienia kandydata na krzesło poselskie. Na tem zebraniu byli obecni delegaci komitetu bocheńskiego i liczące pięciu. Po przywitaniu ich przez burmistrza oświadczył delegat, ks. dr. Grzegorz, że komitet wyborczy bocheński, powołany wolą wyborców, postawił kandydaturę dr. Trybulca i wzywa komitet tarnowski, aby kandydaturę przyjął zechciał, a to na mocy dobrowolnej ugody, zawartej przed 12 laty pomiędzy komitetami a opiewanej przez, że poseł kolejno raz z Tarnowa, raz z Bochni ma być wybierany; a ponieważ ostatni poseł był z Tarnowa, więc obecnie na Bochnię kolejno przychodzi. To oświadczenie aprobowali kilku członków tutejszego komitetu, a szczególnie dr. Goldhammer, który w nader pięknej i gruntownie obmyślanej przemowie na temat zasad politycznych usunął kandydaturę dr. Rutowskiego, a polecił kandydaturę dr. Trybulca, mimo to, że przemówienie tegoż do wyborców w d. 25. bm. nie świadczyło o sile wpływu kandydata i przekonaniu jego politycznych wcale nie osłabło.

Wobec tych zaprzatywań na sprawę kandydata przypomniał prof. Habura zgodnie z prawdą, przytaczając liczne szczegóły tej akcji, że przed 12 laty właśnie Bochnia podkrywała Tarnowski posła w osobie ks. Kaczajcy, że — jako równocześnie zauważył i p. Idzikowski — i ostatni poseł p. Sławiniński głównie wyborcom bocheńskim zawdzięczał swój mandat; że taka umowa komitetów byłaby aktem czystej kurtoazji, która, gdyby miała mieć moc obowiązującą, nadawałaby Tarnowski prawo dyktowania posła przez trzy kadencje, a to ze względu na liczbę wyborców trzy razy tutaj większą, niż w Bochni; że taka umowa byłaby błędem politycznym wobec interesów kraju, wobec których może poseł przez kilka kadencji być albo z Bochni albo z Tarnowa wybierany, jeżeli czy tu, czy tam, znajdzie się maż, posiadający odpowiednie na posła przywilegi; że taka umowa co do alternacji wyborów traci zaściankowość; że poseł w Radzie państwa przedstawia przedewszystkiem interes kraju i narodu a miast o tyle, o ile te są integralną częścią organizmu kraju i państwa; że wreszcie przy przedstawianiu wyborcom kandydata na to szczególnie baczyc należy, aby ten kandydat miał szanse wyboru.

Oświadczenie to przyjęte zostało nader życzliwie przez komitet.

Ks. Kopyciński domaga się, aby poseł reprezentował przedewszystkiem interes państwa, aby ich interesom służył; zarzuca błąd komitetowi, że nie wysłał delegata na wiec rękodzielników we Lwowie; protestuje z góry przeciw uchwałom komitetu co do postawienia jednego kandydata i domaga się uchwały upoważniającej miejscowość do postawienia drugiego kandydata więcej, że w komitecie śródmieścia i rękodzielniczej nie są należycie zastąpieni, a więc kandydat komitetu nie może liczyć na głosy wyborców ze Strusiny, Grabówki i t. d.

To oświadczenie przyjął komitet z ubolewaniem do wiadomości, a pp. Idzikowski i Habura zwracali uwagę ks. Kopycińskiego na zgubny przykład sekcji rękodzielniczej od reszty wyborców, a głównie inteligencji, na łączność i jedność interesów wszystkich warstw społecznych w interesie kraju i narodu. Inni znów komitetowi kładli nacisk na to, że na zgrupowanie przedwyborcze, gdzie komitet wybierano, byli i rękodzielniczy wezwani, że gorliwi w sprawach publicznych przybyli i głosowali, że tedy komitet jest przedstawicielem wszystkich warstw, ile że w nim aż 19 przemysłowców i rękodzielników zasiada — ale czy te przedstawienia przekonały tych, co noszą w duszy idee „kudłubowego parlamentu“?

Na wniosek dr. Pietrzyckiego przystąpiono do głosowania na kandydata, a na 36 obecnych otrzymali: p. Trzaskowski 19, dr. Rutowski 9, dr. Trybulca 8 głosów. Poczem komitet wybrał delegatów do porozumienia się z wyborcami bocheńskimi.

Jak się zdaje, swobodny przykład rozbitcia społecznego i braku karności obywatelskiej, jeżeli Bo-

chnia sytuacji nie uratuje. Nad niezgodą bowiem obywatelską w sprawach wyboru pracuje tu kilku ludzi. Z przykrością wymienić w ich rzędzie wypadła postać J. Męcnińskiego, któremu widocznie nie dość agitacji na arenie wyborów z mniejszych posiadłości, skoro miewa się niepotrzebnie w sprawy miast, za których przyjaciele nie ma prawa uchodzić, jak o tem świadczy jego projekt do ustawy drogowej. Otóż jest on chrześcijanin ojcem kandydatury p. T. Rutowskiego, za którym i z którym chodzi o przetożony kahań, czego się najuroczyściej wypiera, niepopony, że ściany mają uszy a ludzie języki. Co mu winien kandydat komitetu dr. Trzaskowski. Czem sobie zjednął jego uznanie dr. Rutowski? Czy krótkie redagowanie (i pogrzebanie) *Reformy*, czy również krótkotrwałe współpracownictwo w *Nowej Reformie*, czy nagłe przejście z organu opozycyjnego do Wydziału krajowego i znów opuszczenie korzystnego w nim dla kraju zadania, czy w ogóle to niestanne przeczucie się i szukanie coraz to nowych dróg zbytu dla swojej wiedzy i ambicji, stanowiąc na kwalifikację na posła? O istotnych bowiem zasługach dr. Rutowskiego świat się mógł dowiedzieć chyba z jego mowy kandydackiej, wygłoszonej tu na zgrupowaniu wyborców d. 25. maja, o których mniej można było mówić. Czy może redagowanie programów politycznych, uszytych z tego, co przez długi szereg lat różne dzienniki powtarzały, jak to już dr. Duleba we Lwowie zauważył, ma być kwalifikacją na męża stanu? Nie ujmujemy zdolności dr. Rutowskiego, ani dobrych chęci służenia krajowi, ale chcemy tylko zaznaczyć, że sama z dołność nie jest jeszcze kwalifikacją na posła. Niech pracuje, zastępuje się i czeka, aż go wybory sami do kandydowania zaproszą, aż jego prace i zasługi, a nie własne usta za nim mówią będą. Niekorzystne też wrażenie zrobiło jego oświadczenie, którem zakończył swą mowę kandydacką, że czystemi rękami po mandat sięga, skoro wszyscy widzą i wiedzą, że indywidualna wartości moralnej użył za narzędzia agitacji za swą kandydaturą u niższej warstwy wyborców.

Drugim krzewicielem niezgody obywatelskiej z okazji wyborów jest ks. Kopyciński, poseł sejmowy, który nie przy jednym ogniu dwie pieczeń chce upiec. Zrzekł się on bowiem kandydatury z mniejszych posiadłości, ale na to tylko, aby tam tem usilniej agitować za sobą i ewentualnie w końcu powiedzieć, że nie chciał, ale lud sam go zmusił do przyjęcia mandatu. Równocześnie agituje w mieście przeciw wyborowi dr. Trzaskowskiego, przybrawszy sobie do pomocy indywidualne niegodne wymienienia, które napisało paszkwil na 87 stronicach na szlachę, dwory, inteligencję i dystrykt Trzaskowskiego w tonie nieprzyzwoitym i w duchu kłamliwym. „Wybierajcie — mówią owe indywidualum — żyda czy katolika, Niemca czy Polaka, centralistę czy federalistę, filozofa czy szweca — hyle nie p. Trzaskowskiego, bo on się rozdził w grzechu pierworodnym i zachwał a bez taktu supłenta usunął od zawodu nauczycielskiego!“ Cygarko, napitek, ucieśnienie dłoni tłumacza przedmiejskiemu wyrobnikowi, czego w burzynie nie zrozumiał.

Czy to powiewanie świętych hasel społecznej równości w obliczu prawa, to podburzanie przeciw wyższemu pod pozorem obrony praw niższych, to pasterstwo owiec w wilej skórze — jest dozwolone w naszym społeczeństwie? Czy jest niema powagi społecznej? czy niema piętna hańby na faryzeuszów? Tobie się nie podoba p. Trzaskowski, mnie p. Rutowski, czyli raczej (bo abo poradni ludzie i na honor pracowali) ja wolę pana T., ty pana R. — ale nie wolno nam celem poniżenia ich wytaczać spraw ich prywatnych przed forum maluczkich i tym sposobem odnosić sukces polityczny! Wolno tylko wykładać niedostatki lub błędy polityczne, ale i wtedy nie godzi się pominać ich dobrych stron i zasług.

Toż zwolennicy p. Trzaskowskiego nie walczą bronią jego przeciwników. Nie poją przedmieszczenia, nie szarzą przeciw jego kontrkandydatom, nie pierzą kłamliwych o ich życiu i czynach wieści, pomni, że nie przez spychanie w dół wyższych, ale przez podnoszenie w górę niższych — wychowuje się lud, uszlachetnia się społeczeństwo. Skoro tedy przeciwnicy tej kandydatury widzą w niej takt grzech polityczny, to musimy zwrócić uwagę na zasługi tego męża, o których nie on sam, ale jego życie mówi. Wiadomo wszystkim, że co stracił urząd dyrektora gimnazjum drohobyjskiego; wiadomo, że należał do założycieli i członków honorowych Towarzystwa pedagogicznego; wiadomo, że dał początek licznym instytucjom w naszym mieście, a jeżeli niektóre z nich upadły, to wina w tem zółtem prac naukowych wielkiej wartości; wiadomo, że kieruje wzorowo gimnazjum; wiadomo, że 35 lat pracuje w zawodzie nauczycielskim, i że już trzy pokolenia wychował; wiadomo, że zdolnością i wymową jest obdarzony niepospolita itd. Z tych też powodów najpierwsi mężowie w mieście są i będą za jego kandydaturą, wobec której nie wątpimy, że mniej powstał i mniej zasłużeńi ustąpią.

Kołoymia d. 1. czerwca. (Kor. Gaz. Narod.) Im bliżej do wyborów, tem większy jest u nas ruch przedwyborczy. Blochisci chwytają po prostu wszystkich mało lub nie niemających mieszczan i Niemców do partii swojej. P. Sygurd Wiśniowski pomimo przyrzeczenia, bywa regularnie na wszystkich dniach i nocnych posiedzeniach Blochistów i miewa mowy przeciw kandydatowi krajowemu. List jego pisany do *Gazety Narodowej*, w którym wypiera się wszelkiej agitacji, nie wiem, co znaczy i nie wiem, jak takie postępowanie nazwać. On sam to najlepiej osądzi. Z soboty na niedzielę o 12 1/2 w nocy, zostaliśmy przebudzeni dziłkami krzykami w samym rynku; myślnieśmy, że gdzie pożar wybuchł, a to Blochisci spokojnym mieszkańcom nawet wypożyczą po pracy nie dadzą.

Kolonia protestancka Baginsberg, należąca do naszego miasta, chce się rozdzielić, chociaż nie chcemy temu dać wiary, nie sądzimy bowiem, aby czcigodny tej gminy duszpasterz, ks. Schadel, wiele szanowany pastor i radny miasta Kołoymia, dał się cofnąć tej gminie, która zawsze była wzorem dla innych kolonii. Przed zawzwa laty znany ten sługa Boży, gdy były wybory do Rady państwa, a głosowano na Blocha i Warszauera, powiedział publicznie, iż gmina i ja on sam są w tym kraju, z tego kraju żyją i za głosem tego kraju i z krajem zawsze ręka w rękę iść będą. I rzeczywiście ani jeden głos wtedy z tej gminy nie padł na Blocha. Przypominamy zatem czcigodnemu duszpasterzowi słowa jego spowiedzające się, że i teraz pójdzie razem z swoją wzorową gminą za głosem kraju, bez względu na wiążące go może przyjacielskie stosunki z p. Wiśniowskim i nie usłucha jego podstępów, lecz pójdzie za głosem kraju, aby nie splamić nieskazitelnego dotąd charakteru swego.

Druga gmina katolicka Mariahilf za pośrednictwem swego proboszcza przyrzekała nam swoje poparcie. Ksiądz Przyborski, chociaż dopiero co się osiedlił, przyrzekł, iż pójdzie za wolę kraju i wraz z tamtejszym nauczycielem, p. Burkhardtem, dołoży wszelkich starań, by głosy nie poszły na kandydata wroga dla kraju usposobionego.

Profesorowie gimnazjum tutejszego, nie wiem, z czyjej inicjatywy, chcą zupełnie na bok ustąpić i wcale nie głosować. Inteligentni ci ludzie, zdaje się, pójdą przecież za głosem kraju, gdyż jako od takich słusznie się spodziewać należy, iż dopomoga do zwycięstwa kandydata narodowego.

Inni urzędnicy jużeli z samego tytułu i charakteru powinni iść za głosem kraju. Rusini są niech się nie dadzą uwieść podstępem p. Wiśniowskiego lub Biłousa, którzy mogą im wiele przyrzekać, ale nieczego nie dotrzymają. Agituje tu także pewien ksiądz ruski, którego imienia na teraz nie wymieniamy, za rabinem Blochem. Nie uchodzi chyba księdzu za rabinem tak gorliwe agitować, przecież Bloch go na biskupa nie wyfortynuje.

Na wczorajszym zgromadzeniu z wielką radością ujrzelismy dr. Trachtenberga na mównicy w naszym komitecie. Od powstania ruchu wyborczego stał on zupełnie na uboczu, obaczycyżby atoli zarzartło Blochistów na niekorzystny kraj, jak się też przyznał, że co mu się należy szczerze uznanie. Za jego przykładem wstąpił do naszego koła i dr. Rasch. Obaj ci panowie mają bardzo a bardzo wielu sobie przychylnych, spodziewamy się przeto, iż usłotowania ich pożądanym skutkiem zostaną uwieńczone.

Karty legitymacyjne rozwoła Blochisci fakrem po domach t tym sposobem dalej agitują.

Otrzymałmy z Buczacza następującą depeszę:

Wczoraj miał kandydat dr. Emil Byk drugą mowę na zgromadzeniu wyborców, przeważnie izraelitów. Mówił tu tylko o sprawach dotyczących żydów, rozwinął program postępowców, wykazując wielką wymową, że tylko ten program prowadzić może do odrodzenia, do moralnego i ekonomicznego dzwignięcia żydów. Mowę tę, jakoteż osobne przemówienie do rękodzielników żydowskich przyjęto z entuzjazmem, mowę poważni wzywali po tem wyborów do solidarności z krajem, wykazując że skutki innego postępowania.

Stern, burmistrz.

Od p. dr. Schustera z Kołomyi otrzymujemy następujące sprostowanie:

„Szanowna redakcjo!

„W nr. 122. *Gaz. Nar.* umieszczoną została korespondencja z Kołomyi, według której ja, Lachs i Henich mieliśmy podczas składania przez dr. Byka wyznania wiary politycznej, tudzież mowy delegata p. Jana Dobrzańskiego wywoływać wrzawę i ostatniemu nawet przerywać.”

„Lachs i Henich wcale mnie nie obchodzą. Co do mojej osoby upraszam jednak o umieszczenie następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, jakobym na zgromadzeniu wyborczem dnia 26. zm. wywoływał jakakolwiek wrzawę lub przerywał mowę p. Jana Dobrzańskiego, albo narzeźcie w jakikolwiek sposób do tego się przyczynił. Dr. Schuster.”

W dalszym ciągu listu upewniam nas dr. Schuster, że nie jest wcale zwolennikiem Blocha, a tylko „ze względu formalnych“ popierał wniosek Leiby Lachsa, „prosząc jednak równocześnie swoich przyjaciół, aby przeciw wnioskowi głosowali.”

Ponieważ wybory na Szląsku, a zwłaszcza w ks. Cieszyńskim, znaczenie dla nas mają bezporównania donioślejsze, aniżeli w innych prowincjach Przedlitawii, a to ze względu na ludność polską, pod względem administracyjnym od nas wprawdzie odłączoną, niemniej mimo to z narodem naszym jedną całość stanowiącą — wiadomości o ruchu przedwyborczym w tym kraiku podajemy w rubryce niniejszej, a nie w „Przebiegach polit.“, gdzie pomieszane z innymi doniesieniami, fałszywie mogłyby uleść przeczozeniu.

A mamy do zanotowania dzisiaj wiadomość prawdziwie pocieszającą, donoszącą o jedności i zgodzie w obozie narodowym, co raduje nas tem więcej, ile że sami dzwoniłmy serdecznie na to wspaniałe nabożeństwo.

Mamy na myśli odezwę „Towarzystwa politycznego ludowego“ dla ks. Cieszyńskiego, o której — nie taimy — obawiliśmy się, że w rozgoryczeniu przeciwko „Związkowi katolików szląskich“ zechce działać przy wyborach na własną rękę i odrzucając kandydaturę ks. Świeżego, utworze drogę do zwycięstwa Niemcom. Na szczęście, „Towarzystwo ludowe“ zrozumiało, że chwila obecna byłaby najniewłaściwszą porą do wytaczania skarg i odnawiania swarów. Z całym uznaniem dla patriotyzmu tego stowarzyszenia przytaczamy tutaj jego odezwę, która opiewa tak:

„Wybierając wspólnie i zgodnie kandydata narodowego, stając pod wspólnym sztandarem w walce przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, przyczynimy się do zlagodzenia rozdzierających dziś społeczeństwo nasze wyznaniowych waśni i rozterek i utworzymy może drogę do zgody na przyszłość, tak potrzebnej i koniecznej dla całego społeczeństwa naszego bez względu na różnice wyznaniowe. Powodzenie sprawy naszej polega na zgodnym współdziałaniu wszystkich, dlatego stwierdzimy wszyscy jednomyślnie wyborem kandydata narodowego gotowością naszą do zgodnej i wspólnej pracy dla dobra ogółu. Stwórzmy, o ile to od nas zależy, podwaliny do wspólnego działania na przyszłość we wszystkich sprawach publicznych, dajmy ponowny przykład wyrozumiałości, pojednawczego i jedynie dobro całego ludu uwzględniającego usposobienia, abymy mieli niezaprzeczane prawo do wzajemności i równie sprawiedliwe postępowania z nami strony drugiej, a w najgorszym razie, abymy z czystem sumieniem powiedzieć mogli, że nie na nas wina, bośmy rękę do zgody podali.”

„A zatem raz jeszcze: Pamiętajmy, że zgoda najmniejsza rzeczy rosną, — niezgodą największe się rozpadają i głosujmy wszyscy na kandydata narodowego X. Ignacego Świeżego a zwyciężymy, bo z nami sprawa narodowa!”

Sprawozdanie z dokonanych wyborów do Rady państwa w d. 2. czerwca.

Telegramy.

Brody godz. 10 min. 15 rano. Wybory w toku. Na 65 oddanych głosów otrzymał Tytus Kolanowski 27, ks. Sirko 38. Ostateczny wynik później.

Laworów godz. 10. 35 rano. Abrahamowicz 113 głosów; Nahirny 35 na 164 głosujących.

Jarostaw godz. 10. 46 rano. Czartoryski Jerzy otrzymał 157, Wachnianin 28 głosów. W Cieszanowie Czartoryski 16, Wachnianin 14. Wybór Czartoryskiego zapewniony.

